

NIENARODZONY – MIARĄ DEMOKRACJI

Stosunek do człowieka nie narodzonego urasta dziś do rangi „kamienia probierczego” rzetelnego stosunku do demokracji, staje się też sprawdzianem i wykładnikiem tego wszystkiego, co służy autentycznemu rozwojowi każdego społeczeństwa i autentycznemu postępowi ludzkości jako całości. Troska o nienarodzonego staje się dzisiaj po prostu rei socialis sollicitudo prima!

WPROWADZENIE

Z najgłębszej troski o kształt demokracji państw z kręgu cywilizacji atlantyckiej podnieśli ostatnio sprawę ustawowego zabezpieczenia prawa do życia człowieka poczętego wybitni przedstawiciele świata kultury i mężowie stanu na Zachodzie. Na forum Parlamentu Europejskiego w Strasburgu sprawę tę wysunął Nikolaus von Liechtenstein, książę Liechtensteinu. Do nowej wojny światowej, wypowiedzianej przez narodzonych nienarodzonym, przyrównał akt legalizacji masowego mordy ludzi nie narodzonych znany w całym świecie profesor prawa, Norberto Bobbio, w czasie wielkiej manifestacji na rzecz pokoju zorganizowanej przed kilku laty w Mediolanie. Ustępujący zaś ze swego urzędu prezydent Stanów Zjednoczonych Ronald Reagan złożył uroczyste oświadczenie w tej sprawie, nadając mu charakter przesłania do narodu, a zarazem żarliwego apelu do amerykańskiego społeczeństwa i prośby o opamiętanie¹. Z pozycji troski o życie człowieka nie narodzonego i zatroskania o dalszy los demokracji zachodniej przemawiał również kardynał Joseph Ratzinger do uczestników ogólnoeuropejskiego sympozjum: „Il diritto alla vita e l'Europa” („Prawo do życia a Europa”), w rzymskim centrum „Augustianum” w grudniu 1987 r.²

¹ „Teraz przeto ja, Ronald Reagan, Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki [...] niniejszym proklamuję i deklaruję niezbywalne człowieczeństwo każdego Amerykanina od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci oraz także proklamuję, decyduję i deklaruję, że zadbam o to, aby Konstytucja oraz prawa Stanów Zjednoczonych były wiernie egzekwowane dla ochrony amerykańskich nie narodzonych dzieci”. Oto fragment tekstu R. Reagana publikowanego w całości w poprzednim numerze „Ethosu” za: „The Human Life Review”, winter 1988, nr 1, s. 92–93.

Tekst prelekcji kardynała Joseph Ratzingera zamieściliśmy w poprzednim numerze „Ethosu” pod tytułem: *Życie – fundamentalną wartością i nienaruszalnym prawem człowieka* (przekład poprawiony). Problematykę odpowiedzialności za kulturowe dziedzictwo Europy kardynał Ratzinger podejmuje w dziele: *Kirche, Oekumene und Politik*, Einsiedeln 1988. Por. zwłaszcza *Christliche Orientierung in der pluralistischen Demokratie?* (s. 183-198) oraz *Europa – verpflichtende Erbe für die Christen* (s. 198-211). Zwracamy uwagę Czytelnika również na zamieszczoną w 4 numerze „Ethosu” refleksję kardynała Ratzingera na temat: *Człowiek – re-*

W naszych rozważaniach chcemy nawiązać do treści niektórych wystąpień wymienionych mężów stanu, kierując się tymi samymi co i oni motywami: troską o przekreślone – demokratycznie uchwalonym prawem – prawo do życia człowieka nie narodzonego i troską o zagrożoną przez to śmiertelnie demokrację. Obie te troski są nierozłączalne.

Do obu wymienionych trosk dochodzi jednak w obecnej sytuacji społeczno-politycznej i kulturowej Polski jeszcze jedna, która nadaje im obu zupełnie szczególnej aktualności. Polska staje na progu demokracji. O jej kształcie zdecydują sami Polacy. Będzie to ich wybór i ich wyłączna odpowiedzialność. Powstaje więc pytanie: Jaki kształt nadadzą swej demokracji mieszkańcy „kraju, na którego żywym organizmie wyrósł Oświęcim” (Jan Paweł II), gdzie z powołaniem się na demokratycznie uchwalone prawo dokonano mordów milionów osób? Polacy stają wobec zwielokrotnionej odpowiedzialności. Czy nie rozgrzeszą już jutro tych, których wczoraj jeszcze sądzili jako oprawców? Chodzi o złożenie świadectwa wobec świata. Polska staje się znowu „ziemią trudnego wyzwania”. Czy Polacy dostrzegą zadanie, wobec którego stawia ich miejsce i czas, w którym żyją? I czy mu sprostają? Troska o to – obok zgłoszonych wyżej niepokojów przedstawicieli świata Zachodu – zainspirowała poniższe refleksje.

1. PRAWO EGZEKWOWANIA WŁASNEJ WOLNOŚCI NAD PRAWEM DO ŻYCIA DRUGIEGO?

Oddajmy najpierw głos kardynałowi Ratzingerowi: „Wysuwanie dziś sprawy absolutnego respektu dla życia człowieka dopiero co poczętego i jeszcze nie narodzonego jako rozstrzygająco doniosłej kwestii jest – wedle opinii szeroko rozpowszechnionej w kręgach konformistycznie myślących ludzi – czymś przesadnym i niestosownym, jeśli już wręcz nie drażniącym. Czyż po tylu namiętnych dyskusjach wokół sprawy legalizacji przerywania ciąży na Zachodzie, którą w końcu przeprowadzono na przestrzeni ostatnich piętnastu lat we wszystkich niemal krajach Zachodu, nie należałoby uznać całego tego problemu za sprawę definitywnie załatwioną i tak oszczędzić sobie rozniecania na nowo wygasłych już sporów ideologicznych? Dlaczego nie pogodzić się z poniesioną w tej walce porażką i nie zużytkować energii ludzkich dla takich inicjatyw, które mogą jeszcze liczyć na rezonans społecznego konsensu?”³

I w Polsce słyszy się głosy wyrażające tę opinię: Przecież Sejm, mówi się, który przed 33 laty uchwalił ustawę aborcyjną, nikogo w tym kraju

produkcja czy stworzenie?, gdzie autor podejmuje inny, nie mniej ważny wymiar omawianego tu problemu. Do wypowiedzi księcia Nikolausa z Liechtensteinu oraz profesora Norberto Bobbio wrócimy w dalszym ciągu niniejszego artykułu.

³ Niniejsze przytoczenie i wszystkie cytowane tu wypowiedzi kardynała Ratzingera pochodzą z artykułu *Życie – fundamentalną wartością i nienaruszalnym prawem człowieka*, „Ethos” 1989, nr 5.

poza narzuconą Polsce przez Stalina partią nie reprezentował. Stąd i uchwała, którą tenże Sejm – słusznie nazywany niemym – podjął, nie hańbi sumienia narodu. Odpowiedzialność za nią obciąża wyłącznie rządząca wówczas w dyktatorski sposób grupę oraz jej aktualnych spadkobierców. Był to gwałt zadany podmiotowości społeczeństwa. Ale ostatecznie, powiada się dalej, to samo, co na nas spadło ze strony dyktatorskiego reżimu, wprowadziły u siebie w jakiś czas potem także, i to w sposób zupełnie demokratyczny, a więc bądź w drodze uchwał parlamentarnych, bądź nawet w drodze plebiscytu, wszystkie bez mała demokracje zachodnie. Pod tym więc względem to właśnie rządzące się demokratycznie państwa Zachodu musiały dopędzić akt warszawskiego „Sejmu niemego” z roku 1956. Skoro się jednak już tak stało, to – stawia się pytanie – czy ma dziś jakikolwiek jeszcze sens próbować odwracać bieg strumienia dziejów? Czy nie jest on nieodwracalny i czy jest rzeczą właściwą próbować go tu w Polsce odwracać? Czy jego kierunek nie został jednoznacznie zdeterminowany prawami rozwoju samej demokracji? „Moim zdaniem, cofnięcie ustawy o przerywaniu ciąży oznaczałoby regres w demokracji i powrót do «piekła kobiet» wraz ze wszystkimi konsekwencjami, jakie się z tym wiążą” – pisze np. publicystka E. Berberyusz⁴. Istotnie, czy chcieć być dziś lepszym pod tym względem od demokratycznego Zachodu, nie znaczy stać się od niego gorszym przynajmniej o całe przywołane przez dziennikarkę „piekło kobiet” Boya-Żeleńskiego, często zresztą przypominane ostatnio w programach Polskiego Radia i Telewizji?⁵

A przecież znamienita zbieżność opcji w tym punkcie dwu tak odległych kulturowo i politycznie od siebie instancji – uległego dyktatorskiemu reżimowi Sejmu i zachodnich demokracji, daje dużo do myślenia. Skłania do refleksji nad aktualnym kształtem demokracji zachodniej i nad tym, w jakim stosunku stanęła ona dziś do zasad, z których wyrosła i do których

⁴ Por. E. Berberyusz, „Powściągliwość i Praca” 35 (1984) nr 1, s. 1 i 4.

⁵ „Plód nie może być uważany za samodzielny organizm, ale za część matki”. Na tym – uchodzącym dzisiaj za naukowy anachronizm – twierdzeniu Tadeusz Boy-Żeleński oparł wszystko, co określił mianem „piekła kobiet” w książce, której nadał zresztą taki właśnie sugestywny tytuł: *Piekło kobiet*. (Wydana po raz pierwszy w roku 1930, wznowiona została w Warszawie w 1958 roku). Nikomu nie wolno, rzecz jasna, bagatelizować przeżyć, które są realnymi dramatami wielu kobiet, matek poczętych dzieci. Lecz właśnie z tego powodu nie wolno też nie widzieć całości układu, w którym dokonuje się ten ludzki dramat. Nie wolno zwłaszcza zamykać oczu na to, iż istota moralnego dramatu, o który tu chodzi, przebiega na osi: o s o b a – m a t k a i o s o b a: jej dziecko, nie zaś na osi: o s o b a – m a t k a i jej część: r z e c z. Sam zresztą Boy-Żeleński nie zauważył, jak bardzo sam siebie w tym miejscu „przeskoczył”, nazywając kobietę z powodu tej właśnie jej „części” matką! Czy kobieta jest w ogóle matką czegoś tylko, czy nie zawsze i wyłącznie matką... k o g o ś? Mądrość, która legła u podstaw języka potocznego, przerasta, jak widać, niekiedy mądrość mistrzów słowa. (A może tylko mistrzów *Słówek*?) Klasycznych tekstów dla tego problemu trzeba nam szukać gdzie indziej, aniżeli w *Piekle kobiet* Boya-Żeleńskiego.

skądinąd wciąż nie przestaje się odwoływać powołując się na sprawiedliwość, równość, wolność i braterstwo wszystkich ludzi. Tej właśnie sprawy – sprawy wierności demokracji wobec swego własnego rodowodu – dotyka w swych dalszych refleksjach kardynał Ratzinger.

Oto istotny fragment jego wywodu: „We współczesnych społeczeństwach, w których współlistnieją obok siebie różnorakie orientacje religijne, kulturowe i ideologiczne, coraz trudniej jest wskazać zespół zgodnie podzielanych przez wszystkich wartości etycznych, mogących stanowić wystarczające oparcie dla samej demokracji jako takiej. Z drugiej jednak strony staje się coraz bardziej wyraziste i stale się pogłębia przeświadczenie o niemożliwości zrezygnowania z jakiegoś bodaj minimum wartości moralnych powszechnie uznawanych i sankcjonowanych w życiu społeczeństwa. W imię jego przetrwania, w imię jego egzystencji po prostu. Kiedy jednak przechodzi się do wyznaczenia tego minimum w drodze konsensu, wówczas jego treściowa zawartość i zwartość staje się coraz bardziej chwiejna. I w końcu jedyną bezdyskusyjną wartością, jaka jeszcze pozostaje i zarazem przejmuje rolę jakby filtra dla przeprowadzenia selekcji wśród wszystkich innych, zdaje się być już tylko prawo wolności jednostki do własnego nieskrępowanego samo-potwierdzenia. W ten oto sposób również i prawo do aborcji zostaje proklamowane jako warunek sine qua non prawa wolności kobiety, mężczyzny, i społeczeństwa w ogóle. Kobieta, twierdzi się, ma wszak prawo do wykonywania zdobytego przez siebie zawodu, do obrony własnej reputacji, i w ogóle do kierowania swym życiem wedle własnego projektu. Mężczyzna ma prawo sam decydować o profilu własnego życia, o swej życiowej karierze, ma prawo do satysfakcji z własnej pracy. Społeczeństwo z kolei ma prawo kontrolować poziom liczebności swej ludności – z uwagi na posiadane zasoby materialne czy ilość przewidywanych miejsc pracy – w celu zagwarantowania swym obywatelom powszechnego dobrobytu. Istotnie, we wszystkim, co tu powiedziano, chodzi o rzeczywiste, uzasadnione prawa. Trudno też zaprzeczyć, iż bardzo często sytuacja, w jakiej dojrzeźwa decyzja dokonania aborcji, może być skrajnie dramatyczna. Tym niemniej nic nie zdoła przesłonić faktu, że wszystkie te rzeczywiste prawa egzekwuje tu ktoś kosztem życia drugiego niewinnego człowieka, którego prawa do życia w ogóle nie bierze pod uwagę. I tak – widząc tylko swe własne prawo do wolności – sam czyni siebie ślepym na fundamentalne prawo drugiego człowieka, na jego prawo do życia, człowieka przy tym najmniejszego i najslabszego, człowieka, który nie ma głosu. Prawa jednych egzekwuje się tu kosztem przekreślenia fundamentalnego prawa do życia drugich. Wszelka legalizacja aborcji zakłada więc – czy się to wprost stwierdza czy nie – jako swój niekwestionowany aksjomat przesłankę, że ostateczną racją prawa jest siła, czyli po prostu przemoc silnych nad bezsilnymi! Tak oto w sposób najczęściej dla większości zgoła nie zauważony – acz rzeczywisty – zostaje brutalnie przekreślony sam fundament autentycznej demokracji, która przecież całe swe

oparcie dla siebie czerpie tylko i wyłącznie z zasady sprawiedliwości. Wszak konstytucje państw zachodnich – owoc złożonego dojrzewania kulturowego i wielowiekowych zmagania – proklamują zgodnie jako oczywiste założenie swego porządku i ładu społecznego zasadę sprawiedliwości, czyli przeświadczenie o zasadniczej równości wszystkich ludzi w społeczeństwie. Konstytucje te piętnują jednocześnie jako wyraz radykalnej niegodziwości wszelkie próby dawania pierwszeństwa rzeczywistym co prawda, lecz drugorzędym tylko interesom jednych nad fundamentalnymi dobrami i prawami drugich”⁶.

Zło, jakie dochodzi do głosu w akcie demokratycznego państwa, które na podległym jego jurysdykcji obszarze postanawia ustawowo nie ingerować w masowy mord ludzi skrajnie niewinnych i zupełnie bezbronnych, co więcej, ustawowo stwarza dogodny – opłacany z funduszu swych podatników – warunki jego dokonywania, polega po prostu na uderzeniu, właśnie przez samo państwo, w to nadrzędne dobro, którego ochrona stanowi jego główne zadanie i jedyną rację jego istnienia jako państwa. Dobrem tym jest – każdy z osobna – człowiek⁷. To on właśnie – każdy z osobna – określa również w sposób dopiero wystarczający kontekst dla ujawnienia w całej ostrości anatomii zbrodni, jaka wyraża się w akcie legalizowania mordu na najsłabszym z ludzi: na maleńkim bezbronnym dziecku.

2. ZABÓJSTWO, KTÓRE STAJE SIĘ SAMOBÓJSTWEM DEMOKRACJI

Istotnie. Państwo i cała jego godność wywodzi się z godności tego, kogo ono jest tylko ministrem, czyli sługą. Rządzić państwem to służyć – za pomocą prawa – każdemu człowiekowi z osobna i wszystkim łącznie ludziom – bez wyjątku – w obszarze zakreślonym jego jurysdykcją. Wszak powołaniem państwa nie jest ostatecznie nic innego jak tylko to: ochrona każdego ze swych obywateli z tej racji, że każdy z nich bez wyjątku jest po prostu tym, kim jest: człowiekiem. Lecz właśnie w imię jego ochrony, w imię ministerium wobec człowieka jako człowieka, państwo musi w pierwszym rzędzie zabezpieczyć jego życie, stanowiące dla niego fundamentalne dobro. Wszak człowiek jest tym, kim jest, człowiekiem, jeśli w ogóle jest, czyli żyje. „Viventibus vivere est esse” – powiada św. Tomasz z Akwinu. Zabezpieczyć człowieka jako człowieka znaczy więc, przede wszystkim, zabezpieczyć jego życie.

Absurdem byłoby proklamowanie zasady sprawiedliwości w charakterze podstawy demokratycznego ładu społecznego i podstawy wszelkiego demokratycznego prawodawstwa jako zasady afirmacji człowieka głoszącej: każdemu z ludzi należny jest na równi bezwarunkowy respekt z racji bycia

⁶ Por. przypis nr 3.

⁷ Por. J. Gula, T. Styczeń, *W obronie człowieka nie narodzonego*, Rzym 1986 (przedruk w: *W imieniu dziecka poczętego*, red. J. Gałkowski, J. Gula, Rzym-Lublin 1988, s. 138-160.

człowiekiem, gdyby się w pierwszym rządzie nie respektowało życia ludzkiego, chroniąc je ustawowo przed zagrożeniem ze strony kogokolwiek. Spojrzenie na konieczny związek respektowania człowieka z respektowaniem jego życia („Jeśli kto respektuje człowieka, to respektuje jego życie”) w świetle logicznego prawa kontrapozycji: $(p > q) > (-q > -p)$, ujawnia z całą naocznością, że jeśli się nie respektuje bezwarunkowo życia każdego bez wyjątku człowieka, wówczas żadnego z ludzi nie respektuje się jako człowieka. Czyni się to co najwyżej z jakiejś innej, nieistotnej racji (że jest np. silny lub że przynależy do określonej grupy: rasy czy klasy, lub że jest do czegoś przydatny), w każdym jednak razie nie z tej racji, iż jest człowiekiem.

Stąd też i respekt dla jakichkolwiek innych jeszcze praw człowieka jako człowieka – prawa do wolności nie wyłączając – zachowuje jakikolwiek rzetelny sens o tyle tylko, o ile zakłada jako swój nienaruszalny fundament – absolutny respekt dla życia każdego z osobna człowieka, o ile więc opiera się na bezwarunkowym poszanowaniu prawa do życia każdego bez wyjątku⁸. Na tym zresztą polega jego – tak dobitnie podkreślana przez papieża Jana Pawła II – tak zwana niezbywalność⁹. Dlatego państwo, które zwalnia samo siebie od ustawowego chronienia życia każdego bez wyjątku człowieka, które co więcej, ustawowo godzi się na jego masowe niszczenie, które jeszcze gorzej, ustawowo organizuje sprzyjające jego niszczeniu warunki, dopuszcza się fundamentalnego bezprawia¹⁰.

⁸ „[...] wystąpienie w obronie jakiegokolwiek prawa kogokolwiek – z własnymi włącznie – zakłada najpierw nienaruszalność prawa każdego bez wyjątku człowieka do istnienia. Na tym prawie opierają się bowiem – jako na swym fundamencie – wszelkie inne prawa człowieka. Trzeba przede wszystkim być podmiotem najbardziej radykalnego dobra: istnienia, życia, aby móc się stać podmiotem czegokolwiek bądź jeszcze ponadto, a więc i podmiotem jakiegokolwiek innej wartości i prawa jej obrony. Odbierając zatem komukolwiek prawo do istnienia, tym samym traci się wszelką podstawę i wszelki tytuł do obrony jakichkolwiek praw i czyichkolwiek praw własnych (nie wyłączając prawa do obrony swego życia przed napastnikiem w przypadku agresji) czy cudzych, jako praw przysługujących z racji bycia człowiekiem. Odbieranie komukolwiek prawa do życia (w przypadku nie narodzonych dzieci chodzi zaś o ludzi zupełnie niewinnych i absolutnie bezbronnych) w imię obrony jakichkolwiek bądź praw ludzkich kogokolwiek z ludzi jest więc po prostu logicznym – i etycznym – absurdem. Trudno więc o jaskrawszą ilustrację antyhumanizmu w imię humanizmu”. T. Styczeń SDS, *Prawda o człowieku a etyka*, „Roczniki Filozoficzne” 30 (1982) z. 2, s. 59–60.

⁹ Przemówienie wygłoszone 26 I 1980 r. podczas audiencji dla grupy ponad 200 uczestniczek zjazdu położnych, zorganizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie Pracowników Służby Zdrowia na temat: „Obrona życia rodziny”, „L'Osservatore Romano” 1 (1980) nr 3, s. 19. Przedruk: *Na straży daru i bogostawieństwa*, w: Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, 1980, t.3, cz. 1, Poznań–Warszawa 1985, s. 77–80. Por. również: Jan Paweł II, *Na straży daru i bogostawieństwa*, w: *W imieniu dziecka poczętego*, red. J. Gałkowski i J. Gula, s. 160–163.

¹⁰ Na domiar złego, postanawia temu wszystkiemu nadać majestat prawa. Wszak zaplanowany tu z całą premedytacją zamach na fundamentalne dobro człowieka i tym samym jego fundamentalne prawo – u p r a w n i e n i e (ius), które z tej właśnie racji winno być – w pierwszym rządzie na równi dla wszystkich przez p r a w o – u s t a w ę (lex) i prawodawcę: prawo-rząd-

Mało tego. Oto zło tkwiące w akcie tego fundamentalnego bezprawia ulega tu spiętrzeniu przez to jeszcze, że akt ów zostaje wymierzony przeciw kategorii ludzi, którzy w imię zasady sprawiedliwości, stanowiącej fundament demokracji, winni być objęci promocyjną ochroną ze strony prawa i prawodawcy w praworządnym państwie, jako że chodzi tu o kategorię ludzi skrajnie bezbronnych i najzupełniej przy tym niewinnych. Wszak zasada sprawiedliwości mająca zagwarantować wszystkim bez wyjątku – z racji przysługującej każdemu człowiekowi tej samej godności – równe szanse do życia i rozwoju, wyłania z siebie mocą swej logiki wewnętrznej postulat „równania w górę” najbardziej upośledzonych członków społeczeństwa, czyli *sui generis* „wyrównującego” promowania bezsilnych do poziomu silnych. Na ten preferencyjny wobec najslabszych, promujący najuboższych, charakter zasady sprawiedliwości zwrócił ostatnio w szczególny sposób uwagę ceniony powszechnie amerykański teoretyk państwa i prawa John Rawls, którego rozprawa: *A Theory of Justice (Teoria sprawiedliwości, 1971)*, nabrała światowego rozgłosu¹¹. Wraz z Rawlsem trzeba nam zatem dziś pytać: Ile warta jest demokracja, która problem promocji najslabszych, najuboższych wśród ubogich, rozwiązuje w ten sposób, że ustawowo zezwala na ich usuwanie ze społeczeństwa drogą zalegalizowanego przez państwo masowego mordu?

Kolejnym elementem charakterystyki zbrodni mordowania ludzi nie narodzonych są jej liczebne rozmiary. W ich obliczu zaczyna blednąć liczba ofiar obu ostatnich wojen światowych. Wystarczy spojrzeć na oficjalne dane roczników statystycznych poszczególnych państw. (Polska 25 milionów od daty legalizacji aborcji, 1500 osób dziennie). Mamy tu zatem do czynienia z systematycznie realizowanym – w warunkach pokoju – ludobójstwem, z masowym niszczeniem ludzi bezsilnych przez ludzi silnych. Czy więc ludzkość nie wkroczyła – bramą demokracji – w stadium nowej, permanentnej wojny światowej, którą ludzie urodzeni wypowiedzieli ludziom nie urodzonym?

Kończąc tę charakterystykę trzeba jednak – celem podsumowania – wrócić do jej początku. Wszak pośród wszystkich wymienionych momentów opisywanego tu ludobójstwa uwagę naszą cały czas przykuwa moment, który zespala je w jedną całość: jest nim właśnie – podjęta przez demokratycznie rządzące się państwo – próba uznania tego monstrualnego bezprawia za prawo, czyli próba jego możliwie najgłębszego zakłamania i przez to... zneutralizowania zawartego w nim zła. Prawo, które dotąd budziło w tym miejscu ozdrowieńczy niepokój,

ne państwo – chronione jako wszystkich jego obywateli łącznie i każdego z osobna dobro podstawowo wspólne, jako ich „pospolita rzecz”, w służbie której być znaczy dla państwa „być albo nie być” sobą, czyli państwem, dla prawa zaś prawem, ten zamach jest tu organizowany przez samo państwo z pomocą całego swego legislacyjnego aparatu!

¹¹ Por. *Über John Rawls Theorie der Gerechtigkeit*, red. O. Höffe, Frankfurt a. M. 1977.

nie będzie go odtąd wzbudzać, będzie go wyciszać... Odtąd bowiem na całe to bezprawie państwo narzuca osłonę i godność ustawy, uchwalonej wedle wszelkich zewnętrznych reguł i rygorów formalnej poprawności, charakteryzujących wszystkie pozostałe instytucjonalne struktury demokratycznego społeczeństwa i państwa, czerpiącego – ciągle o tym pamiętajmy – cały swój autorytet stąd, że jest rzecznikiem i sługą sprawiedliwości, czyli ministrem i rzecznikiem każdego na równi człowieka znajdującego się w obszarze jego jurysdykcji! Niepodobna pomyśleć większego zakłamania prawa, a przez to większego samozakłamania państwa. Jest to szczytowe zaiste spiętrzenie absurdu i strukturalnego zła¹². I szczytowe zarazem nagromadzenie ich niszczących mocy. Jak z tego wyjść?

Na szczęście, w tym niewątpliwie dramatycznym momencie spieszy nie-narodzonym na odsiecz sama logika, stawiając nas wobec pytania: W kogo uderza śmiertelny cios, który państwo – na poczet demokracji i prawa – wymierza w człowieka nie narodzonego? Czy tylko i wyłącznie w niego? Wydaje się, iż samo to pytanie starcza za odpowiedź. Niepodobna wszak nie widzieć całej dalekosiężnej skuteczności tego ciosu. Wymierzony w człowieka nie narodzonego uderza nie mniej bezwzględnie w tego, kto go wymierza: uderza on w roszczone sobie tytuł do nazywania siebie demokratycznym i praworządnym – państwo i społeczeństwo! Dokonany w majestacie prawa i w imieniu państwa zamach na ludzi nie narodzonych staje się samobójczą śmiercią demokracji, jest ciosem wymierzonym w samo ser-

¹² „Trudno też o jaskrawszą ilustrację antyhumanizmu w imię humanizmu.

Absurdu tego można by uniknąć wyłącznie popadając w inny, nie mniej tragiczny, podejmując niczym obiektywnie nie usprawiedliwioną, czyli po prostu czysto arbitralną decyzję, że dzieci nie narodzone nie są ludźmi. W istocie rzeczy wszelkie akty rozstrzygania za pomocą plebiscytów o legalności przerywania ciąży nie są niczym innym jak takim czysto arbitralnym, czyli zupełnie samowolnym, aktem wyjmowania spod prawa jednych ludzi przez innych w imię prawa, a więc w imię czegoś, czego jedyną racją bytu jest chronić i zabezpieczać najpierw prawo do życia każdego bez wyjątku człowieka. Podejmowanie tego rodzaju aktów implikuje zatem samozwańcze stawianie się pewnych ludzi w pozycji nadludzi (Über-Mensch!), którzy uzurpują sobie moc decydowania o tym, kogo ewentualnie uznają lub kogo nie zechcą uznać za człowieka, komu więc przypiszą prawo, a komu odmówią prawa wejścia w zakres istot, którym będzie przysługiwać imię «człowiek», a zatem i jakakolwiek podmiotowość prawna. Powstaje tylko pytanie, kto – i opierając się na czym – może sobie nadawać moc rozstrzygania o tym, kto z ludzi i przez co – jest, a kto nie jest człowiekiem; co jest przecież równoznaczne z uzurpowaniem sobie mocy stanowienia o... prawdzie bycia albo niebycia człowiekiem. Gdyby jednak do istoty ludzkiego «ja» należało, że właśnie jego własne «samozrozumienie» rozstrzyga o tym, co stanowi o... naturze człowieka...? W logice nad-człowieka decydującego o prawdzie bycia lub niebycia człowiekiem wniosek taki jest uprawniony, co nie znaczy, że przestaje być... przerażający.

Faktem jest też, że uzyskiwane większością głosów wyniki plebiscytów w sprawie przerywania ciąży bywają krzykliwie obwoływane jako triumf humanizmu i zwycięstwo myślącej kategorii humanizmu i postępu większości nad zacofaniem moralnym topniejącej z upływem czasu mniejszości. Czy można jednak pomyśleć bardziej absurdalną próbę nakładania dostojnych szat humanizmu na samoobnażający się anty-humanizm, bardziej kompromitującą współ-

ce demokratycznego ładu i ustroju państwowego. Oto dlaczego trzeba nam dzisiaj, i wystarcza, udzielić głosu tylko – logice.

Osobliwe, udzielając głosu logice, udzielamy go zarazem nienarodzone-mu. To jego głosem przemawia dziś do nas logika... „Nie pytaj, komu bije dzwon! Bije on tobie” (John Donne).

Oto dlaczego na ratunek demokracji i demokratycznemu państwu spieszą dzisiaj ci, którzy próbując powstrzymać je od zadawania śmierci ludziom najbardziej bezbronnym wśród bezbronych, najslabszym wśród słabych, najuboższym wśród ubogich, usiłują wstrzymać je od zadania same-mu sobie śmiertelnego ciosu. Nie! Cofnięcie ustawy o przerywaniu ciąży to nie regres w demokracji. To jedyny sposób jej uratowania. Nigdy bodaj wcześniej troska o człowieka nie narodzonego nie zbiegła się tak jak dziś nierozdzielnie z troską o demokrację, z troską o autentyczny rozwój i postęp, nigdy bowiem przedtem ludzkość nie wplątała się w równie absurdalny zaulek hołdując demokracji... Tak oto stosunek do człowieka nie narodzonego urasta dziś do rangi „kamienia probierczego” rzetelnego stosunku do demokracji, staje się też sprawdzianem i wykładnikiem tego wszystkiego, co służy autentycznemu rozwojowi każdego społeczeństwa i autentycznemu postępowi ludzkości jako całości. Troska o nienarodzonego staje się dzisiaj po prostu *rei socialis sollicitudo prima*!

Głosem tej właśnie troski usiłuje wstrząsnąć sumieniem ludzkości wyżej cytowany jurysta włoski Norberto Bobbio. Przemawiając niedawno na wielkiej manifestacji na rzecz pokoju w Mediolanie wezwał wszystkie demokratyczne państwa Zachodu – w imię pokoju właśnie – do natychmiastowego uchylenia uchwalonych przez nie na przestrzeni ostatnich lat ustaw proaborcyjnych, określając je jako akt – nie mającego w swym brutalizmie precedensu w dziejach – barbarzyńskiego wypowiedzenia wojny ludziom nie narodzonym przez ludzi narodzonych, jako akt przemocy ludzi dysponujących siłą nad ludźmi skrajnie bezsilnymi, akt ostatecznie kompromitujący cywilizowanych ludzi Zachodu; nie jesteśmy za pokojem, jesteśmy agresorami, jesteśmy w stanie wojny, prowadzimy ją, jeśli legalizujemy autorytetem naszego własnego państwa masowy mord na ludziach nie narodzonych! Jeśli więc nie zaczniemy naszego zgromadzenia od apelu do wszystkich demokratycznych państw świata o bezzwłoczne uchylenie ustaw aborcyjnych, manifestacja taka, jak niniejsza, nie ma absolutnie żadnego sensu i lepiej ją będzie natychmiast zakończyć – wołał Bobbio. Na koniec profesor Bobbio, sam niewierzący, zwrócił się do wszystkich obecnych niewierzących uczestników zgromadzenia z wezwaniem, by nie zostawiali monopolu zaszczytnej obrony życia człowieka i demokratycznego ładu społecznego... Kościołowi katolickiemu.

czesne społeczeństwa autodiagnozę? Wszak Sokratesa także skazała na śmierć większość «światłych obywateli» Aten”. T. Styczeń SDS, *Prawda o człowieku a etyka*, „Roczniki Filozoficzne” 30 (1982) z. 2, s. 60.

Kościół może być tylko wdzięczny profesorowi Bobbio za ten apel do niewierzących i zaręczyć mu, że z racji swej własnej misji niczego tak bardzo nie pragnie jak tego właśnie, by nie musiał pozostać jedynym w świecie obrońcą tego, co po prostu ludzkie, co godne jest nazwy „humanum”. I niczego nie życzy bardziej każdemu demokratycznemu państwu, jak tego, by jemu właśnie nie stało się nigdy obce to, co jedynie ludzkie...

Również tok wywodu księcia Nikolausa von Liechtenstein w Parlamencie Europejskim uderza swą zwięzłością i konkluzywnością:

Niczym się nie różni w swej istocie i godności człowiek, który się już urodził, od człowieka, który się jeszcze nie urodził: każdy z osobna jest tym, kim jest od poczęcia aż do chwili zgonu. Respekt dla godności człowieka, należny każdemu z ludzi jako najwyższemu dobru pośród rzeczy i wartości tego świata, domaga się – i sprawdza w aktach – absolutnego respektowania życia ludzkiego jako nieusuwalnego fundamentu owego summum bonum, którym jest każdy z osobna człowiek. Respekt dla godności człowieka, który by nie obejmował jego życia, byłby fikcją. Nikt z ludzi: ani jednostka, ani zbiorowość – nie może przeto uzurpować sobie prawa do pozbawiania życia kogokolwiek z ludzi, jeśli nie zechce zawiesić samej zasady respektu dla każdego człowieka jako summum bonum w widzialnym świecie. Respekt ten musi się rozciągać – w zgodzie z treścią przesłanki wyjściowej – na całość życia człowieka: od momentu jego poczęcia aż po jego zgon. Pogłębiająca się obecnie w całej ludzkości – także poprzez kontrastujący kontekst fali gwałtów zadawanych ostatnio ludzkiemu życiu: gwałt na życiu to gwałt na człowieku! – ostrość widzenia zachodzącego tu związku, tj. człowieka jako najwyższego dobra w świecie i życia jako niezbywalnej podstawy tego dobra – sprawia, że dzisiaj wszystkie niemal cywilizowane państwa idą w kierunku uchylecia stosowania kary śmierci, czyli uchylecia dopuszczalności aktu pozbawiania życia przez państwo nawet zbrodniarzy, którym popelnienie zbrodni (winę) sądownie dowiedziono. Nie znaczy to, iż nie należy karać przestępców, należy jednak wykluczyć jako karę pozbawianie ich życia. Jeśli kierunek ten chcemy uznać za prawidłowy i budzący optymizm, to na jego tle akt legalizowania przez państwo czynu pozbawienia życia ludzi nie narodzonych, a więc ludzi najzupełniej niewinnych, oznacza szczególnie rażący i hańbiący współczesne państwo regres w otchłań logicznego i moralnego absurdu.

3. NASCITURUS – REI SOCIALIS POLONIAE SOLLICITUDO PRIMA

Precyzyjne uświadomienie sobie tej sprawy staje się dzisiaj w Polsce imperatywem dziejowej chwili. Na naszych oczach rozpada się system przemocy. Polacy stają na progu demokracji. O jej kształcie zdecydują oni sami. Będzie to ich wybór i ich wyłączna odtąd odpowiedzialność. Czy będzie to demokracja godna swej nazwy, czy będzie to wszystkich bez wyjątku i na równi „Pospolita Rzecz”, w której nikt, nawet najśłabszy, nie będzie się musiał lękać o swe życie?

Wielu jeszcze, niestety, w tym kraju uważa, że oświeceniu i postępowi służą oni najlepiej wtedy, gdy głoszą pogląd przeciwny od wypowiedzianej co dopiero prawdy. Warto dlatego, by w Polsce, która staje na progu demokracji, pilnie korzystano z dramatycznej lekcji i ostrzeżeń, jakich na temat śmiertelnych schorzeń współczesnej demokracji udzielają Zachodowi sami ludzie Zachodu: z jednej strony prawnicy i mężowie stanu, jak prof. Norberto Bobbio lub Nikolaus książę Liechtensteinu, z drugiej zaś kardynał Joseph Ratzinger, wybitny teolog, a zarazem przedstawiciel narodu, który w demokratycznych wyborach z roku 1933 udzielił mandatu występowania w imieniu całego społeczeństwa Niemiec – Adolfowi Hitlerowi. Właśnie Ratzinger, który urodził się nad rzeką Inn, na której przeciwległym brzegu w miasteczku austriackim Braunau przyszedł na świat przyszły, demokratycznie przez naród niemiecki wybrany kanclerz Trzeciej Rzeszy, ma powody, by o tym pamiętać, i ma – jak mało kto inny – prawo, i chyba też obowiązek!, by to właśnie Zachodowi przypominać: Tamten akt był także aktem demokracji! To na podstawie tego aktu uchwalono wkrótce potem osławione ustawy norymberskie o „czystości krwi”, z których wyłoniło się niebawem widmo Dachau, Oświęcimia i Majdanka: w obliczu prawa do wolności przedstawicieli jednego narodu, jego „przestrzeni życiowej”, musi ustąpić prawo do życia przedstawicieli innych narodów!

Oto logika prymatu prawa do wolności jednych nad prawem do życia drugich, „logika” powołana do bytu li tylko aktem samowolnej decyzji tych pierwszych w stosunku do drugich, aktem mocniejszych wobec słabszych, aktem, który siłę racji zastępuje racją siły. Ta logika wolności sama się obnaża jako logika przemocy. Plus vis quam ratio!

Dziwne, dokładnie tą samą „logiką demokracji” – w imię „wolności kobiety” i w imię „pluralizmu” – powiało u nas ostatnio w społecznych środkach przekazu. Czy rzeczywiście wolny wybór kobiety decyduje o tym, czy płód w jej łonie jest, czy też nie jest, człowiekiem? Czy rzeczywiście ta jej decyzja ma być przez wszystkich honorowana?¹³ Przerażać musi ta zdumiewająco tak krótka pamięć w pobliżu warszawskiego getta¹⁴. Czyżby tu

¹³ „Jeżeli nawet przyjmujemy, że płód jest człowiekiem od momentu poczęcia (co wcale nie jest pewne i oczywiste); jeśli nawet zgodzimy się, że unicestwienie poczętej istoty ludzkiej jest w każdym wypadku działaniem na jej szkodę (co również wcale nie jest pewne i oczywiste), pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia, czy lepiej jest chronić życie poczętej istoty ludzkiej kosztem drastycznego ograniczenia wolności człowieka do decydowania o swoich najbardziej prywatnych sprawach, czy też być może pozostawić człowiekowi pełną swobodę działania, nawet gdyby miał on wykorzystać ową wolność po to, by unicestwić poczęte życie”. Z. Szawarski, *Nietolerancja. Istota problemu przerywania ciąży sprowadza się do konfliktu między życiem a wolnością*, „Przegląd Tygodniowy” 7 V 1989, nr 19, s. 1. Konflikt, o którym mowa w podtytule, pochodzi stąd, że autor wolność człowieka pomieszał z samowolą człowieka.

¹⁴ Trudno uwierzyć, że tego rodzaju enuncjację można było usłyszeć w I programie Polskiego Radia 11 IV 1989 r. z Warszawy – czyżby na 50 rocznicę Września?

uległ zatarciu również tak szybko wszelki ślad z nauki Bertranda Russela, który przebudziwszy się – z pomocą Hitlera – po życiu strawionym na moralnym akognitywizmie przestrzegał wszystkich swych dawnych kolegów decyzyjonistów: „Trudno na progu komory gazowej głosić nadal z uporem «De gustibus non est disputandum!» jako *swe credo etyczne*”? Jakżeż zwiewna, i nic nie znacząca, okazuje się różnica pomiędzy wolnością decydenta jednostkowego i kolektywnego, tą zabiegającą o swój własny „Lebensraum” i tą dbającą o przestrzeń dla swej „rasy” czy „klasy”, gdy ją się wyposaży w moc rozstrzygania, kogo – w imię swego własnego potwierdzenia – uzna, a kogo nie, za człowieka i za podmiot prawa!? Jakże są one obie podobne do siebie w tym jednym: **prze r a ż a j ą!**

Dobrze, że kardynał Ratzinger pamięta i że mówi Zachodowi. Posłuchajmy tu, nad Wisłą, raz jeszcze tego głosu:

„*Powszechna Deklaracja Praw Człowieka*, podpisana przez wszystkie niemal kraje świata w 1948 roku po straszliwych doświadczeniach drugiej wojny światowej, wyraża – już w samym zresztą tytule – prawdę, iż prawa człowieka, wśród których prawem fundamentalnym jest właśnie prawo do życia, przysługują człowiekowi z natury, że państwo ich więc nie nadaje, lecz tylko je stwierdza i uznaje, że więc przysługują one ludziom jako ludziom, czyli na mocy tego, że po prostu są ludźmi, nie zaś na mocy jakichś drugorzędnych cech, które ktoś miałby prawo arbitralnie wyznaczać.

Tak oto staje się jasne, że państwo, które przywłaszcza sobie w sposób uzurpatorski tytuł decydowania o tym, kto jest, a kto nie jest podmiotem praw, które przyznaje jednym moc gwałcenia drugich w zakresie podstawowego ich prawa, jakim jest prawo do życia – samo przeciwstawia się ideałowi demokracji, do którego zarazem wciąż się odwołuje, i w ten sposób samo rujnuje fundament, na którym stoi. Zaiste, państwo, które godzi się na systematyczne gwałcenie praw ludzi skrajnie bezsilnych, opowiada się przez to samo po stronie prymatu prawa siły nad siłą prawa”¹⁵.

Słowa przestrogi Kardynała, skierowane do demokratycznych państw Zachodu, są jakby echem orędzia skierowanego przed niemal 500 laty do

¹⁵ Por. przypis 3. Tak oto na naszych oczach demokratyczne państwa Zachodu same się wykorzeniają z zasady, z której wyrosły: „Plus ratio quam vis”, i zamieniają ją w jej diametralne przeciwieństwo: „Plus vis quam ratio”, ulegając przez to równie radykalnej deformacji. Wypaczeniu ulega tu w pierwszym rzędzie wiodąca idea demokracji: idea wolności, a to z powodu zniekształconego ujęcia stosunku wolności człowieka do prawdy konstytuującej człowieka jako człowieka (jego istotę, jego naturę). W miejsce wolności, która mocą własnych aktów wyboru kieruje się i rządzi prawdą o człowieku i jej racjami, pojawia się wolność jako czysta samozależność, która uzurpuje sobie moc i prawo do poddawania samej sobie prawdy o człowieku i tak wyradza się – w sposób dla wielu zgoła niezauważalny – w nie okiełznaną żadnymi innymi racjami (poza jej samozależnym egzekwowaniem) samowolę. Tak oto staje otworem droga do przemocy nad innymi w imię afirmacji własnej wolności. Pierwszą, nie jedyną, ofiarą tej samowoli staje się życie drugich. Wystarczy wraz z J. P. Sartre’em – czytać dzieje nasze współczesności.

areopagu ówczesnej Europy zgromadzonego na Soborze w Konstancji przez ówczesnego rektora Wszechnicy Krakowskiej, Pawła Włodkowica: *Plus ratio quam vis!* O ileż więc bardziej winny być brane pod uwagę przez tych, którzy żyją w bezpośredniej bliskości – czasowej i przestrzennej – tragicznych symboli naszego kończącego się wieku, którzy byli po stronie ofiar, nie oprawców. Mamy więc nie mniejszy powód i obowiązek, by nie zapomnieć, w imię jakiej logiki wyrósł holocaust Oświęcimia, i aby nie przestać dziś zwłaszcza stawiać sobie pytania:

Kto wskaże nam i zagwarantuje autentyczny kształt demokracji, gdy nadejdzie dzień wielkiej odpowiedzialności, dzień, w którym sami będziemy mogli o tym kształcie zdecydować? Kto może nas ustrzec od popełnienia błędu, który popełnili inni? Może to uczynić jedynie on, Nienarodzony. Tylko wtedy, kiedy nikt z najmniejszych nie będzie się musiał lękać naszej demokracji, my nie będziemy się musieli lękać o kształt naszej demokracji. To jedynie dla niej niezawodny „test prawdy”.

W chwili więc, kiedy nie widać gotowych ucieleśnionych wzorców społeczeństwa autentycznie demokratycznego w tak zwanym cywilizowanym świecie, wzorców bez wynaturzeń, wzorców, które można by po prostu przejąć, trzeba nam pilnie wzorzec taki stworzyć, dla siebie i dla innych: trzeba go skroić na miarę „najmniejszego wśród nas”¹⁶. Dopiero wtedy demokracja nie udławi się pozorami swej wolności, gdy znajdzie wśród siebie dość wolnej i bezpiecznej przestrzeni dla życia „tego najmniejszego”. Jego życie – zagwarantowane mu przez nas wszystkich – to miara autentycznej wolności dla każdego i wszystkich. Nie ma innej miary dla wolności, na miarę człowieka i jego godności. Hasło Tadeusza Kościuszki: „Za wolność waszą i naszą”, nie straciło niczego ze swej aktualności, przeciwnie, nabiera nowej, głębszej bodaj niż kiedykolwiek przedtem w dziejach wymowy, wymowy apelu: „Za życie wasze i nasze”. Społeczeństwo, które – gwałcone – dawało zdumiewające dowody, że umie wystąpić w obronie swych praw bez użycia gwałtu, które – w tym trudnym miejscu – nie zapożyczyło niczego z arsenału środków przeciwnika stawiającego na przemoc, staje dzisiaj przed najtrudniejszym egzaminem swej dojrzałości: egzaminem z autentycznej demokracji. Stajemy na progu najtrudniejszego wyzwania i najtrud-

¹⁶ Trzeba by nam wszystkim zachęcać się wzajemnie do składania częstszych wizyt w tym – bynajmniej nie wyimaginowanym tylko przez teoretyków demokracji – zakątku naszego życia społecznego, które J. Rawls nazywa niszą „za welonem ignorancji”. Niejeden rzecznik tzw. wolności kobiety do nieskrępowanego dysponowania „częścią” swego ciała inaczej spojrzalby może na propagowane przez siebie poglądy, gdyby mu – w ślad za główną tezą autora *Piekła kobiet* – przyszło być tylko „częścią organizmu swej matki”, nie osobą, i gdyby musiał wyciągnąć wtedy wszystkie do końca konsekwencje jej „wolności”. Okazałoby się wówczas, że Boy w swym *Piekle kobiet* zupełnie przeoczył realną możliwość jeszcze innego „piekła”, a to w przypadku, gdyby to, co uznał za „część” organizmu kobiety, było w rzeczywistości... osobą, np. Boya-Żeleńskiego. Trzeba zstąpić aż po samo dno piekieł, by móc znaleźć ludzkie stamtąd wyjście! Wizyta w samym tylko „piekle kobiet” – do tego – nie wystarcza.

niejszej batalii, którą musimy wygrać nie tylko dla siebie, lecz dla świata. Nikt nie zdejmie z nas ciężaru odpowiedzialności, jaki nakłada dziś na nas „ziemia trudnego wyzwania”.

A poza tym, musi ktoś wreszcie zmyć historyczną hańbę, jaką w ślad za demokracją ateńską ściągnęły na siebie współczesne demokracje skazując większością głosów na śmierć człowieka niewinnego. Ateńczycy w sto lat po swym haniebnym czynie, dokonanym w imię demokratycznej większości, wybudowali Sokratesowi pomnik. Czuli potrzebę zrehabilitowania samych siebie, i swej demokracji. Chcieli też wszystkich innych przestrzec. Ten pomnik miał wołać w stronę wszystkich nadchodzących generacji. Baczność! Demokracja może się upodlić, gdy samowola – uznana wskutek samoosłepienia za wolność – uzyska sojusznika w sile większości. Słabość ludzka chętnie się godzi na łatwiznę, woli ją jednak nazwać wtedy... wolnością. Uwaga zatem! Głos większości nie jest – sam w sobie – niezawodnym kryterium prawdy! Nie dajmy się przeto zwieść wynikom plebiscytów na Zachodzie! Chodzi o konsens w prawdzie, nie o prawdę konsensu! Ateńscy ostrzegają. Za nimi ostrzega nasz Cyprian K. Norwid:

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie,
Że ci ze złota statwę lud niesie,
Otruwszy pierwej?

Sokratesowi nie był potrzebny ten pomnik. Potrzebny był Ateńczykom. Świat potrzebuje dzisiaj także, i to pilnie, nowego pomnika, pomnika żywego, pomnika dla milionów ofiar współczesnej demokracji. Pomnika dla tych, którzy nie wygłoszą mowy w swej własnej obronie, zanim umrą, którym pozostał co najwyżej – dostrzeżony dopiero okiem nowoczesnej kamery – „niemy krzyk”¹⁷. Nie im jednak, lecz nam potrzebny jest ten pomnik. Jak może on wyglądać? Byłby nim dzień, w którym każdy z mieszkańców naszego globu powie o Nienarodzonym: „I ten jest z ojczyzny mojej!” Istotnie, dopiero ten dzień może zamienić ziemię w Ojczyznę Ludzi. Realistycznie biorąc, jest to dzień jeszcze odległy, ale już dziś można gotować drogi do jego nadejścia. Kto pierwszy dostrzeże, że gdy tylko zacznie próbować ten pomnik ku czci Nienarodzonych budować, oni już dziś staną się jego chwałą? Czy tymi pierwszymi nie mogliby być, i czy nie powinni się nimi stać, ludzie z „Kraju, na którego żywym organizmie wyrósł Oświęcim” (Jan Paweł II) i dla którego już teraz sprawa nienarodzonych jest „najboleśniejszą raną” (kardynał Karol Wojtyła)?

Oto dziejowe wyzwanie, przed którym staje dzisiaj społeczeństwo Polski. Jaki więc będzie – od lat dziesiątków – „pierwszy dzień wolności” Polaków? Ich pierwszy akt samostanowienia? Czy wybiorą solidarność... „z

¹⁷ W filmie B. Nathansona *Niemy krzyk* udało się pokazać reakcję – przypominającą odruch krzyku – dziecka uśmiercanego w łonie swej matki. Por. W. Póltawska, *Dzwon bez echa*, „Tygodnik Powszechny” 28 (1974) nr 37; por. również tejże autorki: *Na szpitalnym korytarzu*, „Tygodnik Powszechny” 42 (1988) nr 8.

najmniejszym z maluczkich”, bez której nie ma solidarności? Bez której upiorem by się stała... „Solidarność”? Bez której pozorem jest wolność i demokracja, rozwój społeczny i rozkwit kultury? Czy Polacy sprostają wyzwaniu dziejowej chwili?

Odpowiedź na to pytanie stanowi test ludzkiej i obywatelskiej dojrzałości Polaków.

Lublin 13 maja 1989